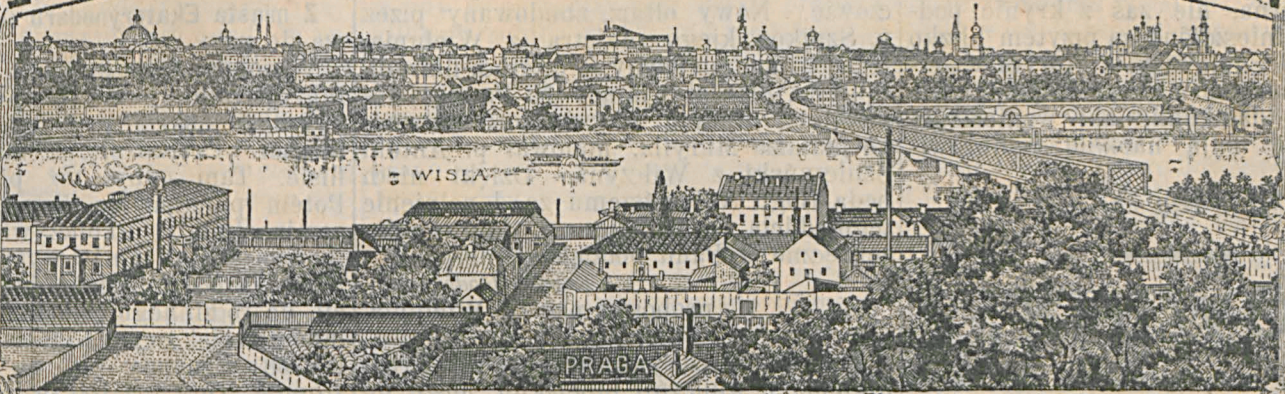


Miesiąc Grudzień, — Niedziela 3.

Dnia 18 Grudnia 1904 roku.

GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku 1 r. i 50 k.	
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Dbajmy o zdrowie.

Szacowne zdrowie! nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz, — pisał przed paruset jeszcze laty Jan Kochanowski. I zaprawdę święte są te słowa. Smutno też bardzo robi się na myśl, iż ludzie tak mało o to zdrowie szacowne dbają i że najczęściej sami są przyczyną wszelkich swych chorób. Bo nie myślą, że choroba czepia się człowieka ot tak sobie, bez żadnej przyczyny. Nie. Choroba przychodzi zawsze od czegoś, czasem z przyczyny przypadkowej, której nikt nie mógł przewidzieć, ale często z naszej własnej winy, z nieostrożności, lub z niedbalstwa, albo z ciemnoty, niewiadomości.

Aby uczyć ludzi, jak pielęgnować zdrowie i wszelkim chorobom zapobiegać, i aby im w tym dopomagać, zawiązało się w Warszawie od kilku lat Towarzystwo Zdrowia czyli Hygieniczne. Pragnąc, aby jak najszerszy ogół o sposobach zachowania zdrowia mógł się dowiedzieć, towarzystwo to zwoływało wszystkich swych członków, jako też innych ludzi światłych i dobrej woli na wspólne narady. Chociaż niektóre sprawy tam poruszane były już nieraz omawiane w Gazecie naszej, nie zawadzi jednak o nich przypomnieć.

Za najważniejszą rzecz dla zdrowia ludzkiego na tych naradach uznano czystość czyli ośzczędność w jak najszerszym słowa tego znaczeniu; a więc czystość ciała, odzieży, mieszkania, powietrza i wody. Przeciwno tej czystości, ośzczędności gzeszemy bardzo wiele. Miasteczka nasze podobniejsze są do wielkich śmietników, niżli do miast, a chata niejednego gospodarza więcej przypomina chlewik, niż ludzkie mieszkanie.

Wody i mydła potrzeba nam na gwałt. Na naradach też owych uznano za rzecz konieczną budować jeźeli nie we wsiach, to przynajmniej w miasteczkach łaźnie, i te czysto utrzymywać, aby każdy choć raz na miesiąc mógł porządnie całe ciało wymyć i wykąpać się.

Codziennie mycie się też jest konieczne potrzebne, ale mycie się nie takie, jakie u nas jest w powszechnym zwyczaju. Kiedy ktoś weźmie trochę wody w usta, wypłunie ją w dłonie, i tym sobie cokolwiek przetrze, to tak jakby wcale się nie mył.

Na dużą miskę glinianą stać przecie każdego, a woda nic nie kosztuje, czyż to więc trud taki wielki co rano ręce, twarz i szyję sobie wymyć?

Nie myślcie, że to rzecz błaha. Czystość rąk, twarzy i oczu jest niezbędna choćby na to, żeby oczy zachować, nie oslepnąć.

Ten też, kto przywyknie, aby miał ręce i twarz czystą, nie zniesie brudów i w mieszkaniu; mając zaś czystą izbę, nie zniesie nieporządków około niej. Gdy zaś każdy zosobna dbać będzie o czystość i ośzczędność jak siebie samego, tak i swojej chaty, to już i cała wieś lub miasteczko czystszy mieć będzie wygląd.

Obecnie największym powodem zanieczyszczenia naszych miasteczek jest brak ulic brukowanych, brak przy niektórych domach podwórka i ustępów, oraz gnojowisk dobrze urządzonych.

O bruk starać się powinni mieszczanie koniecznie; bez niego ani myśleć nawet można o utrzymaniu miasteczka w czystości. Nie powinni też mieszczanie stawiać domów na placach tak małych, żeby na podwórko miejsca już brakło, bo wtedy z konieczności wszelkie śmiecie i odpadki wyrzucać muszą wprost na ulicę. Podwórka należałoby też brukować. Nie jest to koszt tak wielki, zwłaszcza tam, gdzie niebrak kamieni polnych. Prawie każdy z mieszczan ma cokolwiek gruntu. Niechby tylko za każdym razem, kiedy wraca z pola, przywiózł po kilka kamieni, to już w ciągu paru lat podwórko swoje będzie mógł wybrukować.

Ważne jest także odpowiednie urządzenie ustępu i gnojowiska, które strasznie niemądze ludzie dotychczas urządza.

Ustępów najczęściej brak, albo jeśli są, to w takim stanie, że wprost do użytku niezdatne. Gnojowiska zaś urządzone bywają wprost przed oborą lub stajnią, co powoduje zanieczyszczenie całego podwórka i wielką przytęm str-

tę nawozu. A przecie o wartości jego wiedzą ludzie doskonale; płacą wszak nieraz po 50 k. za furę, albo też za nawóz dają ziemię pod kartofle. Z ustępów zaś nawóz zupełnie się marnuje, bo brzydzą się go ludzie, nie wiedząc o tym, że o wiele więcej ziemię użyźnić nim można, niż zwykłym krowim lub końskim.

Opiszę tu podawany jako jeden z najlepszych sposób urządzenia ustępu, śmietnika i gnojowni razem. Służyć on może zarówno dla wsi, jak i dla miasteczek.

Za stajnią i oborą, lub też z boku ich, w miejscu odpowiedni, tuż przy ścianie budynku, wykopać należy dół 2 łokcie głęboki, odpowiedniej długości i szerokości. Kogo stać na to, ten może dno i boki owego dołu wyłożyć cegłą i cementem; kogo zaś niestać, ten niech tarcicami dobrze je umocni. Kiedy dół już gotów, wybudować przy nim potrzeba budkę ustępową, w ten sposób, aby wejście do niej ze schodkami opierało się na ziemi, tylna zaś część umocowana być może na palikach wbitych w dno dołu. W ścianie obory i stajni, za którą znajduje się dół, wyrznąć trzeba okienko około łokcia kwadrat przestrzeni.

Przez okienko to codziennie wyrzucać należy gnój z pod żywności do dołu. Wpoprzek tegoż dołu położyć trzeba mocny balik, aby ktośkolwiek, stanąwszy na nim, mógł nawóz bydłowy wrzucić widłami pod ustęp, i przykryć go później czy to ziemią, czy miałem torfowym, albo węglowym pyłem, który składać trzeba obok dołu. W ten sposób odchody ludzkie zmieszane z nawozem i ziemią lub torfem tracą po jakimś czasie przykry zapach i z łatwością wywozić się dają na pole, a użyźniają je znakomicie.

Na gnojowisku tak urządzone m zyskuje się bardzo wiele. Najpierw podwórko utrzymać można w zupełnej czystości; następnie żywina nie potrzebuje sobie boków w nawozie gnoić, bo przecie codziennie z obory i stajni wyrzucać go można; potem nawozu mamy o wiele więcej i lepszego; przytęm nawóz ten

jest prawie suchy, co bardzo ułatwia jego wywożenie.

Wielkiem złem i przyczyną chorób wielu jest brak dobrej wody do picia we wsiach i w miasteczkach.

I z czytelników Gazety niewielu zapewne dobrą wodą pochłubić się może. A jest to największa potrzeba ludzka i pierwszy warunek zdrowia. Studnie nasze są przeważnie płytkie, woda w nich tylko zaskórna, nie zaś z krynic podziemnych. Umieszczone są przytém blisko ustępów lub gnojowisk, z których wszelkie nieczystości do nich przesiakają. Nie są pokryte daszkami, ani wzniesienia i bruku nie mają naokoło cembrowiny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jan Socha.

NOWINY.

Wystawa i nowy kościół na cześć Matki Boskiej. Przed dwoma tygodniami podano w Gazecie wiadomość o otwarciu w Rzymie wystawy różnych rzeczy mających jakikolwiek związek z czią oddawaną Matce Boskiej. Podobna wystawa ma odbyć się również w Warszawie. Myśl urządzenia jej powstała na początku roku, wkrótce po tém, kiedy postanowiono święcić uroczystie pięćdziesiąty rok od czasu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryji Panny. W czasie narad nad urządzeniem wystawy powstał też zamiar wzniesienia w Warszawie ku czci Matki Boskiej nowej świątyni. We czwartek, w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryji Panny, odbyła się właśnie w tej sprawie narada księży i osób świeckich w mieszkaniu księdza biskupa Ruszkiewicza w Warszawie. Uczestniczył w niej też arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Popiel. Postanowiono wystawę urządzić na maj i czerwiec roku przyszłego w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krakowskiem-Przedmieściu. Na wystawie mają być zgromadzone z całego kraju następujące rzeczy, mające związek z czią u nas Matki Boskiej: 1) Obrazy i rysunki przedstawiające Matkę Boską; 2) rzeźby wykonane w drzewie, kamieniu, kości lub metalu, a więc: figurki, medale, oraz monstrancje, puszkę, kielichy, pastorały i inne podobne rzeczy, na których jest wyobrażenie Najświętszej Maryji Panny; 3) przybory kościelne i hafty z wyobrażeniem imienia lub postaci Bogarodzicy, a więc: infuły, ornaty, kapy, dalmatyki, stuły, komże koronkowe, welony, alby; 4) książki i druki ozdobne poświęcone czci Matki Boskiej; 5) różne pamiątki dawne, jak szable, napiersniki i inne rzeczy z wyobrażeniem Bogarodzicy. Dochód z wystawy będzie obrócony na budowę kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryji Panny w Warszawie, na co będą też zbierane ofiary. Kościół ten ma stanąć podobno w okolicy rogatki jerozolimskich.

Z Dąbrowy pod Wieluniem w gubernji kaliskiej otrzymaliśmy słowa następujące:

Dużo czytamy w pismach o pobożności i gorliwości ludu o chwałę Bożą i cześć Pzczystej Bogarodzicy. I u nas też, dzięki Bogu, wypada zapisać coś, co świadczy o pobożności i gorliwości o chwałę Boga i Maryji. Oto na pamiątkę jubileuszu Niepokalanego Poczęcia N. Panny. gospodarze dąbrowscy wystawili kosztem

300 rubli w swoim starożytnym kościele filjalnym oltarz ku czci N. M. P. Niepokalaniej. Kościółek dąbrowski fundowany był w odległych czasach. Później jakiś czas odprawiali tu swoje nabożeństwa arjanie polscy, czyli socynjanie. Parafjanie obecni utrzymują dom Boży w należytym porządku, ku czemu najpierw dopomagali dziedzice Ostrowscy, później hr. Mycielski, a obecnie hr. Tyszkiewiczowie. Nowy oltarz, zbudowany przez p. Szpikowskiego majstra z Wielunia, jest bardzo gustowny, o czterech filarach, a obraz, przedstawiający N. Pannę Niepokalaną według pierwowzoru sławnego malarza Murylla, malował p. Antoni Szulczyński z Wilczyna. Dzięki niech będą Bogu Najwyższemu za dopełnienie tego dzieła, a parafjanom dąbrowskim serdeczne w Panu podziękowanie.

Ksiądz Godorowski,
proboszcz parafji Wielunia.

Z parafji Rzezycy-Ziemiańskiej pod Kraśnikiem, w gubernji lubelskiej, pisze do nas jeden czytelnik:

Parafja nasza pogrążona jest w smutku. W dniu 5 grudnia po krótkiej chorobie zakończył życie doczesne proboszcz nasz, ś. p. ksiądz **Juljan Pezanowski**. Choć liczył już ósmy dziesiątek lat, jednak Pan Bóg dawał mu trwałe zdrowie i siły. W pierwszą wszakże niedzielę adwentu, gdy wszedłszy na kazalnice zaczął mówić pacierz, zemdlął. Wyniesiono go na dwór i ocucono. Po chwili powrócił do kościoła i choć słaby, do końca głosił słowo Boże. Od téj pory zaniemógł, ale chociaż z trudnością, odprawiał msze św. i pracował w spowiednicy. Tylko cztery dni przed śmiercią nie był w kościele. Nie sama tylko parafja rzezycycka okryła się żałobą; oplakują go i w dalekiej okolicy. Wielu ludzi znało księdza Pezanowskiego, bo z zamiłowania i z doświadczenia znał się na ziołach i lekach, i nieraz ludzie z dalekich stron przyjeżdżali do niego z prośbą o radę na niemocę. Wyprowadzenie zwłok do kościoła odbyło się 8 grudnia wieczorem. Ksiądz proboszcz z Zaklikowa przemawiał nad trumną. Dnia 9 grudnia od samego rana odprawiały się msze św., potem ks. Siekierzyński, proboszcz z Modliborzyc, wszedłszy na kazalnice przypomniał zaśluga ś. p. księdza Pezanowskiego. Ksiądz było dziewięciu, a ludu, choć przy niepogodzie, zgromadziło się około 3 tysięcy. Ś. p. ksiądz Pezanowski urodził się na Podlasiu. Do stanu duchownego sposobił się w Janowie podlaskim i tamże otrzymał święcenia kapłańskie. Najpierw został mianowany do parafji Irkuckiej (Orchowickiej?). Ztamąd przeniesiono go do Kąkolewnicy, następnie, po latach kilku, do Prawna, a wkońcu do Rzezycy. Tu pracował lat 20. W roku zesłym obchodził 50-lecie kapłaństwa. Żył lat 78. Pozostawił nam po sobie wiele pamiątek: plebańję i budynki plebańskie doprowadził do należytego porządku, kazał wykopać studnię, postawił dom z zabudowaniami dla służby kościelnej. Staraniem jego cmentarz gzebalny ogrodzono wysokimi sztachetami i doprowadzono do porządku, założono piękny sad, wystawiono dzwonnice drewnianą, ułożono naokoło kościoła bruk, kościół pokryto blachą (wpierw był kryty gontem), a przytém poprawiono go i przyozdobiono tak, że chociaż mały, wygląda wspaniale. Ś. p. ksiądz Pezanowski nie lubił żadnych składek, tylko pukał do dobrych serc parafjan. Jeszcze teraz przed samą śmiercią odnowił i pobit wieżę na kościele. Często też mówił, że chociaż

parafja nasza niebogata, wartoby w Rzezycy wymurować nową świątynię. Ale Pan Bóg powołał go do swéj chwały. Był sam czytelnikiem Gazety Świątecznej i corok jednal jej gromadkę nowych czytelników. W imieniu całej parafji proszę współczytelników Gazety Świątecznej o westchnienie do Boga za duszę świętej pamięci księdza Juljana. *Jan Pytlak.*

Z miasta Ekaterynodar na Kaukazie piszą do nas:

W sobotę 3-go grudnia, a według tu-tejszej radiuby 20 listopada, zakończył żywot ziemski ś. p. ksiądz kanonik **Józef Kanmof**. Urodził się, 91 lat temu, w Tyflisie. Tam odbył też pierwsze nauki. Potém pojechał do Rzymu, wstąpił do seminarjum, i ukończywszy nauki duchowne, został tamże wyświęcony na kapłana. Za pozwoleniem Ojca Świętego wrócił do rodzinnego miasta i został kapłanem wojskowym. Obowiązki te pełnił lat 58, wznosząc się na coraz wyższe stopnie. Gdy już był w podeszłym wieku, uwolnił się od swych obowiązków i zaczął z wielką gorliwością budować kościół w Ekaterynodarze. Pracował nad tém lat 7. Gdy rozstał się z tym światem, posłaliśmy telegram do biskupa w Saratowie. Z jego polecenia przyjechało dwóch księży. Pochowaliśmy naszego ojca duchownego na cmentarzu przy kościele. Byliśmy pogrążeni w ciężkim smutku, ale Bóg zesłał nam na pociechę księdza młodego. Jest to Niemiec, ale po polsku dobrze umie i gorliwie spełnia przepisy naszej rzymsko-katolickiej wiary. *J. Nowak.*

(Szkoda, że nie wiemy jeszcze z tego doniesienia, jakiej narodowości był ś. p. ksiądz Józef Kanmof: czy też niemiec, czy gruzin, czy ormianin, lub może wreszcie polak na Kaukazie urodzony. *P. G. Ś.*)

Jeszcze jedna wieś szlachecka porzuca dawne wązkie pasy i przechodzi na osobne, całkowite osady. Jest to wieś Łaguny między Ciechanowem, Przasnyszem a Makowem, na granicy gubernij plockiej i łomżyńskiej. Dnia 20 listopada gospodarze tej wsi podpisali umowę co do podziału wszystkich swoich gruntów tak, żeby każdy z nich miał całe swoje gospodarstwo w kupie. Zrobili to idąc za dobrym przykładem sąsiadów z parafji Czernickiej, oraz dzięki radom swego proboszcza, i żałować tego z pewnością nie będą.

Gospodarstwo przemysłowo-rolne. Właściciel majątku Leszczkowa pod Opatowem w stronach sandomierskich, Stanisław Pomorski, założył tam fabryczkę przetworów owocowych i warzywnych, i całe gospodarstwo urządził tak, żeby dostarczało głównie wytworów potrzebnych do tej fabryki, a więc jak najwięcej warzyw i owoców. Są one tam przerabiane na przeróżne sposoby: suszą je, gotują, smażą, marynują i t. p. Fabryka więc ma dostarczać suszonych owoców i warzyw, różnych tak zwanych konserw, powideł, konfitur, marmelad, owoców osmażanych w cukrze i różnych tym podobnych rzeczy, które, zwłaszcza po miastach, jeśli umiejętnie są przyrządzane, ludzie chętnie kupują. Między innymi zamierzają w tej pracowni suszyć też ziemniaki na długie przechowanie i dla ułatwienia przewozu, czego nigdzie jeszcze w naszym kraju dotąd nie robiono.

Kto izaży w tych gminach, gdzie wójt ani czytać, ani pisać nie umie? Czyż może w takich gminach dzać się dobrze

i sprawiedliwie? A jednak takich gmin, gdzie gromada ludzi, gospodarzy, stawia nad sobą, daje sobą rządzić człowiekowi tak ciemnemu, co nawet czytać nie umie, jest u nas jeszcze sporo. Oto na przykład w gubernji radomskiej piąta część wójtów nie umie wcale czytać ani pisać. Najwięcej takich wójtów jest w powiecie opatowskim, gdzie czytelnych znajduje się 16, a nieczytelnych 9-ciu. W powiecie koneckim 6-ciu na 18-tu, czyli trzecia część, czytać nie umie. Najlepiej jest pod tym względem w powiecie sandomierskim, gdzie z 15-tu wójtów tylko 1 jest nieczytelny. W pozostałych czterech powiatach co czwarty wójt nie umie czytać ani pisać.

† **Ś. p. Mateusz Malinowski**, sołtys Żarnowca, przedmieścia Augustowa, w gubernji suwalskiej, zmarł dnia 16 listopada po dwumiesięcznej ciężkiej chorobie. Żył lat 49. Był to człowiek świątliwy, pełen zalet, przyjaciel Gazety Świątecznej. Sołtysiem był lat 7. Był biegły w piśmie, tak, że magistrat miasta Augustowa powierzył mu wiele pisania. Dla nas było to dogodnie, bo nieraz zamiast iść do miasta dla załatwienia jakiejś sprawy i z powodu natłoku czekać kilka dni, tośmy szli do sołtysa, który nam wszystko, co trzeba, wypisał i każdy protokół czy akt przeczytał. Miło z nim było porozmawiać, bo nie zazdrościł i nie lenił się wiele ciekawych rzeczy opowiedzieć. Był członkiem rady do budowy kościoła, na wiecu parafjalnym przez księdza dziekana za zgodą innych wybranych. W czasie choroby dwa razy zażądał księdza i sakramenta św. pobożnie przyjął. Dzieciom, których miał pięcioro, błogosławił i dawał przestrogi, podobnie jak i wszystkim obecnym, aby goręcej Boga kochali. — Bo i mnie, — mówił, — żał tego, że Go w życiu za mało kochał. — Przepraszał wszystkich i niektóre swe ułomności jawnie wyznawał. Po takim przygotowaniu umarł. Pogrzeb odbył się 18 listopada. Ksiądz i bractwo oraz urzędnicy magistratu z pięknym wieńcem wyszli na spotkanie zwłok o wiorstę za miasto. Z zalecenia burmistrza przybyli wszyscy sołtysi z gminy augustowskiej. Wszyscy też urzędnicy magistratu byli na nabożeństwie żałobnym i odprowadzili ciało na cmentarz o dwie wiorsty odległy. Dzięki Bogu, że nasz sołtys na tak wspaniały pogrzeb zasłużył. Ale to mniejsza. Proszę wszystkich znajomych i czytelników Gazety o zec ważniejszą, — o modlitwę za jego duszę, przynajmniej o krótkie westchnienie i chociaż jedno Zdrowaś Maryja i Wieczne odpocznienie. *F. Wasilewski.*

W Japonji. Gazeta wojskowa rossyjska ogłasza znowu nazwiska 395 oficerów i żołnierzy z wojska rossyjskiego, zabranych przez Japończyków do niewoli. Między nimi znajdujemy następujące imiona i nazwiska:

Lekko ranieni są: Maksymiljan Dobryniewicz, Stefan Ogiński, Stanisław Mączyński, Józef Różański, Kacper Duczyński, Florjan Rokicki, Piotr Cybań, Jędzej Wernik, Wincenty Bojarski, Władysław Barański i Milewski. — Zdrowi zupełnie: Wiktor Wisniewski, Mikołaj Kubacki, Wawrzyniec Kruzewski, Jan Budalski, Franciszek Teżycki, Jan Kawatyński, Bronisław Wojczyk, Jan Regnuła, Władysław Malanowski, Władysław Kępczyński, Józef Bocian, Leon Pianka, Franciszek Kosmański, Marjan Chratowski, August Lesk, Ignacy Łapicki, Ignacy Smoleński, Hieronim Buzacki, Franciszek Ożół(?), Michał Rat, Aleksander Kat, Józef Karpiński, Gustaw Petula i Franciszek Pletyński.

Podania zapasowców i ich rodzin. Rząd ogłasza, że wszelkie podania w sprawie uwolnienia od służby zapasowców powołanych do wojska, a pozostawiających rodziny bez żadnej pomocy, jako też podania zapasowców, aby dano im czas potrzebny na urządzenie spraw rodzinnych lub majątkowych, winny być wnoszone nie do władzy wojskowej, ale do gubernatora. Gubernatorzy sami mają podania takie rozważać, i jedne od razu odrzucać, a inne przesyłać dopiero władzy wojskowej.

Z parafji Biechowskiej pod Stopnicą, w gu-

bernji kieleckiej, pisze do nas jeden czytelnik: Wiedzieliśmy od dawna, że w okolicy naszej niebrak złych ludzi, bo często się tu kradzieże przytrafiają. Ale takiej, jak teraz, jeszcze nie było. Oto nocą na 4-ty października został okradziony kościół w Biechowie. Złoczyńcy ukradli pięć kielichów, monstrancję, krzyż ręczny, co go kapłan nosi, korale z ołtarza i kilkaset rubli. Stróża nie było koło kościoła, aż rano dopiero wszedłszy do środka ujrzano, co się stało. Ksiądz proboszcz zapowiedział, że będzie zbierał na pokrycie tej szkody ofiary dobrowolne, i zebrano więcej niż dwieście rubli. Mamy teraz nową monstrancję. *J. E.*

Na zwietrzałą przynętę. Jan Bakun ze wsi Perespy pod Tyszowcami, w gubernji lubelskiej, sprzedał swą osadę 18-morgową i pojechał z nabywcą jej do Lublina dla spisania aktu. Nabywca zapłacił mu 850 rubli. Przy wyjściu od reagenta zaczęły Bakuna jakieś „panie“, a dowiedziawszy się, zkąd jest i kiedy powraca, prosiły, aby im wyświadczył przysługę i zabrał krzyż, który chcą ofiarować do kościoła w Tyszowcach. Bakun chętnie się zgodził. — A no, to chodźmy do nas, bo krzyż ten mamy w domu, — mówią nieznanym. — I poszli. Wtém jedna z „pań“ spozostreza niby wypadkiem leżący na ulicy woreczek. Podnosi go, otwiera, a tam pełno pieniędzy. Więc niby radość, a potem obietnica, że się wszyscy temi pieniędzmi podzielią. Potem zaraz przybiega „jakiś pan“, niby poszkodowany, dopytuje się, czy nie znaleziono jego pieniędzy, dowodzi, że z woreczka część ich już zabrano, żąda, żeby mu obecni pokazali swoje woreczki, przegląda je, i — jak zwykle — niepostrzeżenie okrada łatwowiernego człowieka, nie domyślającego się, że wpadł pomiędzy złodziei, którzy zawczasu na niego sidła zastawili. Jakaż była boleść biedaka, kiedy zobaczył, że mu z woreczka znikło co do grosza wszystko, co za sprzedaną osadę otrzymał. *A. Sz.*

Długie życie. W tych dniach zmarł w Warszawie Dominik Leśniewski przeżywszy 110 lat. Urodził się on pod koniec 18-go stulecia, w roku 1794. Był to chyba najstarszy ostatniemi czasy człowiek w Warszawie. O trzy lata tylko krócej od niego żyła Anna Osmańska, wdowa po wyrobniku, która również w tych dniach zakończyła życie na Błoniach, przedmieściu Płocka.

Jedna osada i cała wieś.

We środę 7 grudnia rano spaliła się zagroda gospodarza Langego we wsi Kępie Zawadzkiej pod Wilanowem w okolicy Warszawy. Przyczyna pożaru niewiadoma. W domu była tylko gospodyni z dziećmi, które siedziały w izbie, a najmłodsze z nich, kilkotygodniowego chłopczyka, gospodyni kąpała właśnie w wannie. Wtém uczuła zapach jakiejś spaleniźny. Spójrzała w okno, a tam na dworze straszny dym i ogień. Wybiegła co tchu z izby, a tu już wszystkie budynki w ogniu. Rzuciła się na razie wypędzać żywinę z obory, ale wnet przypomniały się jej dzieci. Biegnie więc do izby, chwytając jedno po drugim i wynosi przez sień pełną już ognia. Tak wyratowała troje starszych. Chwyciła i najmłodszego chłopczyka z kąpieli, ale ten już był tak poparzony, że zaraz umarł. W izbie pozostało jeszcze piąte dziecko, dwuletnie, które spało w kotysce. Matka chciała biec po nie, gdy wtém dach zapada się z trzaskiem... Nieszczęśliwa dziecina zgi-

nęła w ogniu. Spaliła się cała zagroda ze wszystkiem, co w niej było: dom, stajnie, stodoła ze zbiorami, dwa konie, trzy krowy, dwa psy, narzędzia i sprzęty gospodarskie. Na tém się ogień skończył, bo osada stała sama jedna, zdala od innych.

Nazajutrz, w samo święto Niepokalanego Pozęcia N. M. P., ogień pochłonął całą wieś Wysokin w powiecie opoczyńskim, gubernji radomskiej. Pożar wszczął się w jednej ze stodół, a że wiał silny wichur, a wieś zabudowana była ciasno, więc ogień gwałtownie szedł coraz dalej pochłaniając jeden budynek po drugim. Więcej niż sto chałup ze wszystkiemi zabudowaniami poszło z dymem.

Znowu wypadek z naftą w Łodzi. W ciągu jednego tygodnia wydarzyły się w mieście Łodzi dwa prawie zupełnie jednakowe wypadki. Jeden z nich, opisany już w Gazecie w zeszłym tygodniu, smutnie bardzo się zakończył, bo z trojga poparzonych ani jedno nie żyło: umarła i Grylakowa, i dziecko jej, i służąca Krakowiakówna. Drugi wypadek z naftą był w piątek 9 grudnia na Starém-Mieście w Łodzi. Tam również służąca oblała naftą węgiel w piecu, żeby łatwiej go podpalić, a gdy przytknęła do niego ogień, płomienie buchnęły z pieca i zapaliły na niej odzienie, a nadto pościel w kotysce stojącej tuż z dzieckiem. Służąca wybiegła krzycząc na ganek. Nadbiegli wnet sąsiedzi i ugasili na niej ogień, ale już tak była poparzona, że do szpitala odwieziono umierającą. Dziecko prędko wyjęto z palącej się kotylki, więc jeszcze niebardzo się poparzyło.

W zaspie śnieżnej. Koło wsi Czadyr-Ługu w powiecie benderskim, w Besarabji, blisko morza Czarnego, znaleziono dnia 27-go listopada 14-letniego pastuszka martwego, wraz z kilkunastu nieżywymi również owcami zasypanego śniegiem. Biedak widocznie zbłądził podczas zamieci śnieżnej, jaka tam była, bo zbroczył z drogi w pole, i tu, nie mając zapewne siły iść dalej, usiadł, aby odpocząć. I tak go śnieg zasypał. Rodzice napróżno go szukali; dopiero po dwóch tygodniach, gdy śnieg stajał, znaleziono zwłoki. *J. M.*

Na stawie. Koło młyna Szeszuwia w parafji Karmińskiej, gub. kowieńskiej, mieszka rodzina Proniewiczów. Dnia 8 listopada 8-letni Kazio Proniewicz pobiegł na staw, aby użyć ślizgawki. Ale lód, bardzo jeszcze cienki, załamał się, i biedny chłopak wpadł do wody. Matka to zobaczyła, więc załamała ręce i zaczęła krzyczeć wniebogłosy, a potem padła na ziemię jak martwa. Gdy opzytomniała, chłopak był już wydobyty z wody, ale cóż, kiedy nieżywy. Nieszczęsna kobieta płakała nad zwłokami swego synka. I wszystkich obecnych boleść przejmowała na ten smutny widok. Niechże to będzie dla wszystkich rodziców nauką, aby nie pozwalali dzieciom ślizgać się, póki lód dobrze się nie wzmocni. *F. P.*

Dola jednej Magdy.

(Ciąg dalszy.)

Teraz Józiek poczuł dobrze zmianę swego losu, bo i jeść niezawsze było co, i swoją drogą niemal codzień dostawał bicie.

Matka rano warzyła trochę stawy, zostawiła na ręce Józka chleb i garnek z jadłem, aby sam jadł i siostry ponakarmiał, kazała, mu ich pilnować w izbie, a sama szła na robotę.

— Józiek, a dawaj sprawiedliwie jeść dzieciom i nie odchódz nigdzie! — przykazywała odchodząc.

Ale siedmioletni opiekun za mały był, aby dopilnować siostrzyczek i dbać o nie, a za duży, aby po równej części z niemi jadać i poprzestać na zabawie z niemi.

Więc zdarzało się, że sam zjadał wszystko, a dzieci były głodne; albo zostawiał je w izbie, a sam zmykał na ulicę do bawiących się chłopców. Czasem też wyprowadzał siostry na drogę, przez co raz o mało najmłodszą nie roztratowały konie.

Nie było dnia, aby czegoś nie zmałował.

Zawsze się też to wydało i dostawał lanie.

Im starszy był jednak, tém łatwiej mu było dawać sobie rady z opieką nad dziećmi.

Już potrafił ogień rozpalić i nagotować kaszy lub ziemniaków, jeżeli zostawione przez matkę jadło nie starczyło. Już mu matka zostawiała klucz od komory i skrzyni. — Ale też, że starszy, więc zawsze sam się do wszystkiego porządka, choć mu matka broniła.

Raz o mało pożaru nie zrobił rozpalać ogień. Sąsiedzi spostzegli i uratowali, ale matce nie chciało gospodarz dać nadal izby na komorne, — i dopiero, kiedy w jego oczach zbiła Józka na kwasne jabłko, dał się ubłagać.

Innym razem, gotując kartofle, przewrócił garnczek z wżatkim na nogi siedzącej przy kominie siostrzyczce, i chorowała przez to kilka tygodni, a matka wydała kilka złotych na lekarstwa.

Ile plag dostał za ten wypadek, pewnieby porachować jeszcze nie umiał.

Codzień był bity i łajany, a wcale go to nie poprawiało.

Póki był młodszy, wzeszczał, płakał i obiecywał poprawę. Kiedy zaś miał z dziećmi lat, to zaciął zęby i myślał:

— Matula mnie biją, bo mają siłę. Jak ja będę większy i silniejszy, to się nie dam, i wszystko to jeszcze im oddam.

Doszło do tego, że raz obity za jakąś psotę, powiedział tak matce w oczy.

To przekonało Magdę, że chłopak potrzebuje mężkiej ręki.

Długo myślała, chodziła do proboszcza prosić o radę; aż raz jednego, ubrawszy Józka w najlepsze odzienie, zaprowadziła do znajomego kowala na naukę.

Zaniosła flaszkę wódki, bułkę i kielbasę na poczęstunek, i oddała syna z wyraźną prośbą, aby pan majster nie żałował na niego ręki.

Pan majster po ludzku Magdę przyjął, za poczęstunek także gościnnie odczęstował u siebie, i obiecał karcieć jój syna po ojcowsku.

— Cóż, Józkie? Nie żal ci to iść między obcych? — mówiła przy rozstaniu rozrzuwiona Magda. — Gdybyś był posłuszny, tobyś sobie zawsze przy mnie zostawał, a tak będzie ci się cknęło za nami.

— Ja tam płakać nie będę, że mi tych dzieciaków nie trza będzie pilnować. Wolę tu koło miecha stać z chłopakami, nie tam te bębny piastować.

I wcale a wcale nie żal mu było matki.

X.

Bardzo mu się z początku podobało w kuźni: stuk, hafas, szum miecha, iskry lecą, żelazo takie ładne, czerwone, a ludzie coraz nowi przychodzą. Ale za prędko by się terminatorzy na czeladników wyzwalali, gdyby ich majster od początku bez ustanku w kuźni trzymał.

Coraz więc częściej Józkie wysyłany był do majstrowej, aby pomógł w gospodarstwie.

I znowu musiał przypomnieć sobie dawne domowe roboty. Skrobał kartofle, przynosił wodę, zmiatał izbę, piastował dziecko, karmił prosiaki.

Wyglądał z upragnieniem każdej niedzieli, bo wtedy szedł do matki na cały dzień. A choć jedzenie u matki nie było tak dobre i obfite, jak u majstra, ale mu jakoś teraz smakowało.

Matka wyczesawała go starannie, myła mu głowę, dawała czystą bieliznę, potem szli razem do kościoła. Po kościele cały dzień bawił się z siostrami, albo z dziećmi sąsiadów; a choć nieraz siostry poczuł, jakoś go matka nie biła.

— Jakoś matula w niedzielę zawsze lepsza, — myślał sobie.

Ale nie każdej niedzieli pozwalał mu majster do domu. Nieraz majstrowa wolała iść w gościnę, a jego zostawiać przy dziecku. Wtedy więc siostrzyczka przynosiła mu czystą koszulę, a także coś z domu do zjedzenia, co było w ubogiej komorze Magdy najlepszego.

Majstrowa rzadko i w powszedni dzień siedziała w domu. Trzymała służbę i zawsze miała jednego terminatora na popychadło, a sama szła na gawędę do której z znajomych w miasteczku.

Zmiarkowawszy to, Józkie, gdy majstrowej samej nie było, zaczął czasami wymykać się od roboty. Ale mu się nie udawało.

Majster wymyślał żonie, że coś niezrobione w gospodarstwie, ona jeszcze lepiej napadała na służbę, ta się tłumaczyła, że terminator nie pomógł, i Józkie odbierał za swoje *ojcowską ręką* pana majstra.

I prędko się przekonał, że ręka ta była dużo cięższa od matczyniej.

Majstrową zniechęcił.

— Sama chodzi tylko na zabawy, próżnuje, a mnie to od poczynku nie da, i zamiast kowalstwa, to ja się mam uczyć znowu dzieci piastować.

Próbował uciec do matki, ale dostał tylko lanie, a majster jeszcze poprawił.

Nie było rady.

Po roku jednak terminatorstwa już Józkie stracił cierpliwość na *ojcowskie* napomnienia i korzystając z pory, kiedy majster z majstrową pojechali na odpust do cudownego miejsca o mil parę, zabrał swoje rzeczy w węzełek i uciekł, gdzie oczy poniosą.

— Co będzie, to będzie, — myślał, — już na chleb zasłużę, a przecie bić siebie nie dam.

Było lato, dnie pogodne, noce ciepłe. Józkie wędrował ciągle, aby tylko jak najdalej odejść, żeby go nie znaleźli.

Próżny strach.

Kto go miał szukać? Magda musiała myśleć, co sobie i dziewczynom do ust włożyć, i czém komorne, opał i odzienie zapłacić.

Płakała, modliła się, aby święty Józef miał chłopca w opiece, i tyle.

Majster przekonał się, że chłopak nie prócz swoich rzeczy nie zabrał; więc wziął innego terminatora na jego miejsce, — a nie myślał sobie zadawać trudu szukaniem, gdzie obraca się sierota.

Idąc ciągle dni cztery, sądził Józkie, że już się dość od swoich stron oddalił, i zaszedł do pierwszego napotkanój kuźni.

Tyle miał przytomności, że na drogę wziął dobre pół bochenka chleba i nigdzie zebrać nie potrzebował.

Zaśmiał się z początku majster, posłyszawszy, że taki malec chodzi sam po świecie i roboty szuka. Ale kiedy na pokaz Józkie porwał się do miecha i żwawo się uwijał, a nawet młota się chwycił, podobała się majstrowi ta ros-

tropność i zgodził się wziąć go na próbę.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Wila.

GOSPODARSTWO.

Hodowla świń.

(Ciąg dalszy.)

Do spasanania najlepiej wieprze się nadają. Knur jest niespokojny więc dłużej go karmić trzeba, niż wieprza; prócz tego mięso i słonina ze starego knura mniej są przydatne na wyroby wędliniarskie. Maciory zaś stare, przeznaczone na opas, gdy na nie nadejdzie czas grzania się, mają spokój innych, a same wstrzymują się od jedzenia i chudną.

Trzeba więc knurki kastrować. W każdej wsi jest ktoś, co to potrafi. Ale bywają takie lata, że w wielu gospodarstwach namnoży się dużo maciorek, tak, że wszystkich do chowu użyć nie sposób, a za maciorki młode płacą na targach bardzo lichy ceny. Należy więc i maciorki czyścić.

Chodzą po świecie Morawianie, którzy się tej roboty nauczyli. Widzieć ich można prawie na każdym jarmarku. Kto więc chce maciorki opasać, niechaj takiego misiarza czy mniszarza umówi, aby przyszedł do wsi dla wyczyszczenia tyłu a tyłu maciorek. Aby jednak się upewnić, że ów Morawianin umie robotę taką wykonać, należy żądać od niego, aby w gminie złożył zastaw pieniężny, że z pomiędzy zwierząt wyczyszczonych nie zdecnie znaczna część. Dopiero w tydzień po wykastrowaniu maciorek zjawić się powinien ów mniszarz po zapłatę, i jeżeli na dziesięć sztuk kastrowanych maciorek zginęła jedna, należy mu całą należność za czyszczenie tych, które wyżyły, zapłacić i zastaw zwrócić. Gdyby połowa lub trzecia część sztuk zginęła, należy sobie policzyć odszkodowanie, a gmina je, o ile to będzie słuszne, wypłaci z zastawu. Należy jednak sumiennie zbadać, czy zwierzęta nie pozdychały z jakiej innej przyczyny.

Przy takiej sposobności może mniszarz położyć żrebec i byki, wyczyścić stare maciory, a także kapłonic kogutki i z kokoszek zrobić pulardy, bo pularda należy ukarmiona cenę się w mieście cztery razy więcej, niż zwykła kura.

Na opas stawiać należy z poprawnej rasy świni ośmio lub dziewięćmiesięczne, jeżeli należyce wyrosły. Wieprze z prostych świń opasać można, gdy skończą najmniej półtora roku.

Co do pory opasania, to trzeba uważać, jaka gdzie jest najodpowiedniejsza i najdogodniejsza. Można zaczynać opas w jesieni, by na Boże Narodzenie sprzedać pierwsze karmniki; drugie zaś można w grudniu zacząć opasać, by sprzedać w końcu postu.

Trzymać opasy przez Wielkanoc niewarto. Można je wtedy trzymać tylko w takim razie, gdy paszy jest dostatek, a wieprze nie były w poście gotowe. W takim wypadku można je trzymać do maja, ale nie dłużej, bo w czasie upałów taki tłusty opas może się nie uchwycić. Gdyby kupiec się nie trafił i wypadło bić w domu, aby sprzedać słoninę i wędlinę, to za wiele byłoby w lecie zachodu nad przygotowaniem lodowni i zabiegami, żeby się mięso nie psuło.

W zwykłym gospodarstwie najlepiej się u nas oplaca opas wieprzów od października do maja.

Jak długo należy tuczyć świnie krajowe na słoninę? Jeżeli do opasu nie brano kupnych chudźców, tylko wieprze swego chowu kończące już dwa lata, to po trzech miesiącach należytego żywienia będzie gruby pas słoniny i 8 funtów sadła ze 100 funtów żywej świni. Na 100 funtów mającego się bić wieprza, przez całą noc głodzonego, słonina będzie ważyć 35 do 40, a nawet, według gatunku, do 42 funtów. Z wieprza więc ukarmionego na słoninę, ważącego 240 funtów, można otrzymać do 120 funtów tłuszczu; gdy opasiony niedostatecznie, chociaż tłusty, da zaledwo 95 funtów tłuszczu z 240-tu funtów żywego zwierzęcia.

Sposobu opasania szczegółowo wskazać nie mogę, bo są różne gatunki świń, a wiadomo, że nawet dwie sztuki z jednego gniazda nie upasą się równo. W każdym też gospodarstwie innych się pasz używa, i to bardzo słusznie, bo każdy gospodarz przeznaczają taką paszę na opasanie świń, jaka jest w gumnach i za którą na targu najmniej by zapłacono.

Kto chce jednak opasać wieprze, aby je sprzedać na słoninę, niechaj sobie spamięta te rady z doświadczenia zajmujących się tym przedsiębiorców wzięte:

1) Aby upaść wieprza należyście, tak, by się opłaciło bić go na słoninę, trzeba nim spaść 2 korce zboża, jak jęczmień, groch, kukurydza, gryka. Zboża te spasa się mielone. W pierwszym miesiącu daje się więcej grochu, w drugim więcej kukurydzy, a w trzecim kukurydzą w połowie z jęczmieniem. Co do wagi, wypadnie dać na dobę w pierwszym miesiącu 4 funty mąki na sztukę dziennie, w drugim 5 funtów, a w trzecim do końca, ile zje. Żarta świnia zje wtedy sześć funtów dziennie. Przed opasem należy kupne wieprze trzymać razem, aby się do siebie przyzwyczaiły, i paść je kartoflami z plewami, ile zjedzą. Od początku opasu dodawać do kartofli mąki, a plew ujmować; w drugim miesiącu ujmować ziemniaków, plew nie dawać wcale, a natomiast mąki coraz więcej; w trzecim zaś miesiącu dawać czystą mąkę, ile zjedzą.

2) Drugim, jeszcze prostszym sposobem opasają świnie na Podolu, w gubernji kijowskiej i sąsiednich. Oto skupują wśród żniw kilkadziesiąt chudych; ogrodzą odpowiedni kawał nieużytku zarosłego wierzba i olszyną nad strumykiem, i wszystkie wieprze tam umieściwszy, sypią worami całe głąby kukurydzy. Po kilku miesiącach takiego wypasu pędzą wieprze do najbliższej stacji i odwożą koleją do takich miejscowości, gdzie najlepszych cen za swój towar się spodziewają.

3) Nasze gospodarskie opasanie da największe korzyści, gdy będzie rozumnie i starannie prowadzone. Do opasu dobrą trzeba kilka sztuk zdrowych, zgodnych, nie znarowionych. Paszę dla nich mieć zawsze w zapasie, zwłaszcza zapas mąki przynajmniej na dwa tygodnie wystarczający, a tak wciąż zawczasu dopełniany, aby w regularnym opasaniu nie było przerw z powodu braku mąki. Jeśli się według powyższych, z osobistego mojego doświadczenia zebranych wskazówek postępuje, to gospodarz będzie miał za każdy funt zboża ćwierć funta przyrostu.

Korzyść z opasania można łatwo obliczyć, jeśli gospodarz wie, że 4 funty ziarna spalone słońmi dadzą funt przyrostu w opasie. Jeżeli więc zboże jest w takiej cenie, że za funt można dostać nie więcej nad 2 kop., a za funt wieprza kupić da 10 do 12 kop., to ko-

rzystniej będzie paść zbożem opasy i sprzedać ziarno „w skózanym worku“. Bo gdyby nawet za świnie zapłacono tylko tyle, co było warte skarmione zboże, to i tak za zachody i pracę dostateczną nagrodą będzie uzyskany od opasów nawóz, który zawiera w sobie dużo części pożywnych dla roślin.

A. Śniegocki.

Ląka na ziemi luźnej i przepuszczalnej.

Mam kawał łąki przy kanale Augustowskim, niedaleko od szluz Dębowski, 100 sążni długi, a 30 szeroki. Cały ten kawał łąki dał mi w tym roku zaledwo dwie firy siana, a w przeszłym roku nie więcej nad 4 firy. Trawa zupełnie wyginęła; rośnie tylko jakieś ziele, mietlica i grube badyle. Miejscami darnina zupełnie zanikła i ziemia się sypie. Pośyłam trochę tej ziemi do zbadania. Możeby na jesieni łąkę zorać, a na wiosnę zasiać owsem. Czy dobrze będzie? A potem czy jakim nawozem ulepszyć? Jaką trawą zasiać? Miejscami, gdzie niżej, wiosną woda zalewa.

F. M.

Nadesłana próbka ziemi składa się z próchnicy i piasku; cząsteczek gliny w niej niema, albo, jeśli się i znajdują, to w bardzo małej ilości. Części próchnicy prawdopodobnie mieszczą w sobie dużo połączeń azotowych; ale te, same jedne, bez innych pokarmów roślinnych, dobrego urodzaju dać nie mogą. A że przytem jest to ziemia luźna i łatwo przepuszczalna, więc nie dziwne, że w roku tak suchym jak obecny, trawy zupełnie wyginęły. Aby sobie na przyszłość zapewnić korzyści z tego kawałka łąki, należy go koniecznie zasilić nawozami sztucznymi, mieszczącymi w sobie połączenia potasowe i fosforowe, bez których żadna lepsza roślina udać się nie może, a tem bardziej trawy, lub rośliny groszkowe. Jeśli pytający nie doda nawozów sztucznych, to owies wybuja w słomę, ale nie da ziarna. Radzę więc łąkę poorać w jesieni, orkę zbronować i zrównać, rozsiać po wierzchu 6 do 8 centnarów kainitu i tyleż żużli Tomasa na 1 mórg 300-prętowy, i rozsiane nawozy jeszcze raz zbronować. Na wiosnę zasiać owies z mieszanką traw, którą pytający sam sobie ułożyć może według tabelki podanej w Gazecie Świątecznej 1243.

A. S.

Krzyżowanie żyta i pszenicy.

W jednym z gospodarstw doświadczalnych w Ameryce Północnej wyhodowano podobno tego lata roślinę, która nie jest ani żytem, ani pszenicą, tylko czemś między temi dwoma zbożami pośredniem. Zapłodniono rosnącą pszenicę angielską pyłkiem z kwiatków żyta rosyjskiego. Pszenica dała w kłosach pszenicznych ziarno podobne do żyta. Ale na jednym ze źdźbeł tej pszenicy wyrosły cztery kłosy podługne i wąskie, podobne do żytnich, i zupełnie jednokowe. Ziarno zawarte w nich miało barwę i kształt żyta, wszelkie zaś inne oznaki pszenicy. Z nową tą rośliną mają być robione dalsze doświadczenia.

Listy do Gazety Świątecznej.

Ze wsi Jarlut-Wielkich w powiecie ciechanowskim, gubernji płockiej.

Położenie. — Zabudowania. — Niebezpieczeństwo pożaru. — Jak gospodarują. — Pomieszenie diałków. — Ludność. — Umiejętność czytania. — War-

choły. — Pomoc wzajemna. — Rzemiosła na wsi. — Stroje. — Małpy.

Jest tu ładnie, ziemia dobra i pastwisk bardzo dużo, prawie trzecia część ogólnej przestrzeni. Łąk średnich jest podostatkiem, a i torfu na bardzo długie czasy wystarczy.

Zabudowania są tu wogóle niezłe, lecz ogrodzeń skąpo i marne; podwórka wcale i nigdzie nie są zamykane, a bramy, czy tam wrota, rzadko gdzie zobaczysz. Ogrodów owocowych bardzo mało, i te zaniedbane; z tej przyczyny w jesieni dzieciaki i wyrostki napadają na cudze owoce.

Wieś cała jest bardzo skupiona, tak, że budynki łączą się dachami, i dlatego w czasie pożaru trudno jest ratować. W roku zeszłym spaliło się 9 chałup, 6 chlewów i 5 stodół napełnionych zbożem. Sprawcą pożaru był jakiś smarkacz. Ale tu w każdej chwili należy się bać tego strasznego nieszczęścia—pożaru, bo począwszy od „bębna“, co ledwie łązi, każdy tu od samego rana pali tytuń zawijany w papier, a gęba u każdego dymi jak komin. Pałają w stodole, w szopie, nawet przy nagrabianiu słomy do pokrycia dachu, wśród największego upału i suszy. Gdy ich kto ostrzeże, że o nieszczęście nietrudno, śmieją się i mówią: — Gdy Bóg nie da ognia, to się nie spali.

Ziemie uprawiają dosyć starannie i nawożą dobrze. Gospodarka jest trzypolowa. Ugorów nie zostawiają odłogiem, ale sieją przedplony: wykę, groch, koniczyne, ptaszyniec i t. p.; słowem, zawsze wszystkie pola są obsiane. Pomimo takich ciągłych obsiewów bez żadnego ugoru, zboże wogóle udaje się dobrze. Narzędzi rolniczych bardziej ulepszonych nie mają, używają zwyczajnych plugów żelaznych i bron. W całej wsi jest jedna młocarnia i sieczkarnia do sieczki, i trzy kieraty używane do sieczkarń.

Żywiny chowają bardzo dużo: zdarza się, że na półwóce chowa gospodarz 4 konie i 8-ro bydła, oprócz świń, gęsi i kur. Jest to za wiele, a często i z krzywdą drugich.

Ludzie są bogobojni i pracowici; pijaków wcale niema, a na zarobki to i do innych wsi chętnie idą. Wielu, — około 30-tu chłopów, — jest w Ameryce na zarobkach. Corok kilku idzie do Ameryki i do Prus, ale natomiast inni ztamtąd powracają. Jakże tam mają korzyści, tego nie umiem powiedzieć; to jedno wiadać, że się nauczyli pracować, bo ci, którzy wędrowali, ale z wędrowki wrócili, teraz siedzą i pracują, i są najlepsi robotnicy.

Gruntów do Jarlut-Wielkich należy 31 włoka. Na ogólnej tej przestrzeni są 52 osady, mające od jednego do 45 morgów. Szkoda tylko, że to wszystko jest w różnych drobnych częściach, pomieszane ze sobą i z gruntami dworskimi.

Ludności jest 326 głów, oprócz tych, co na zarobkach. Mężczyzn jest 140, a kobiet 186; małżeństw 67, i kilka wdów. Po większej części umieją czytać i słabo pisać, ale i takich jest sporo, co wcale czytać nie umieją. Dzieci chodzą do szkółki w sąsiedniej wiosce Zeńboku o wiorstę odległej.

Chwalebny jest tu zwyczaj pomagania sobie nawzajem, szczególnie w wypadkach nadzwyczajnych. Naprzykład, gdy kto się buduje, to mu sąsiedzi pomagają zwozić materiały potrzebne do budowy i t. p.

Jest tu kilku warcholów, co to lubią robić szkody drugim, wypuszczają źrebaki, cielęta, świnie i inną żywinę bez

dozoru; ale i ci chyba prędko już zrozumieją, że to się nie godzi.

Len dobrze się tu rodzi i dużo go się, a gosposie same wszystkim przerabiają na płótno. Jest trzech koszykarzy, wyrabiających zwyczajne koszyki, jeden szewc, dwóch cieśli, tokarz, który wyrabia kółka do przedzenia i wiele zabawek dziecięcych na jarmarki i odpusty, stolarz i trzy szwaczki. Do mielenia jest wiatrak cylindrowy. Towary potrzebne do codziennego użytku kupują jarlucianie w sklepie żydowskim, strasznie marnym i brudnym. Towary są jak najgorsze, a ceny o czwartą część wyższe niż w mieście, a jednak kupujących niebrak.

Złodziejów tu niema, nie stychać, żeby gdzie ze stajni lub obory co zginęło.

Nagane tu jest uganianie się za strojami. Głównie dziewczęta starają się o modne suknie, ba, nawet o kapelusze i różne dodatki. Ogromnie chronią twarze czy to od słońca, czy od wiatru; robią z chustki coś nakształt budy, tak, że wcale nie dopatrzysz twarzy. A dziewczęta są tu wogóle przystojne. Chłopaki również starają się o modne ubranie, ale bez takiej przesady. Mamy jednak w parafji trzech parobczaków „strasznie modnych“. Ci noszą długie włosy i układają z nich sobie pukle — niby rogi, zczepiając czupryny w środku jakimś grzebieniem. A gdy idą, to się bujają jak bryczki na resorach. Słowem, jakieś małpy.

Urodzaj tu był wogóle dobry, i paszy nie brak, tylko kartofli trocha skąpo.

Czytelnik.

Nowinki telegraficzne.

Wojna rossyjsko-japońska.

Czansiamutun (wieś pod Mugdenem na zachodniem skrzydle wojsk rossyjskich), *d. 8 grudnia*. (T. A. Pet.) Z przednich stanowisk wojska rossyjskiego pod wsią Linszytu (na północnym brzegu rzeki Szahe, przy drodze żelaznej) donoszą: Droga żelazna miejscami jest zburzona. Wszędzie są ślady odbytych tu walk. W miejscu tém (pod Linszytu) stanowiska Rossjan znajdują się w najbliższem sąsiedztwie z japońskimi; dzieli je odległość nie większa nad 150 kroków. Słychać doskonale rozmowy żołnierzy japońskich i krótkie, wydawane im przez oficerów rozkazy. Wzajemna sztelanina prawie nie ustaje. Dość wychylić głowę zza okopu, aby z przeciwniej strony rozległy się strzały. Czatownicy rossyjscy i japońscy ukryci w rowie między okopami stoją nieraz od siebie tylko o 50 kroków. Rów ten zajmują naprzemian Rossjanie i Japończycy. I Rossjanie i Japończycy biorą wodę z rzeki Szahe, która teraz zamarza. Japończycy krzyżują lub wymyślają Rossjanom po rossyjsku. Żołnierze muszą żyć w okopach w ciągłej gotowości do boju i zachowywać wielką ostrożność. Rossjanie i Japończycy zbudowali tu okopy w końcu wczesnia po krwawych walkach, w czasie których pułk rossyjski tu obozujący utracił prawie wszystkich swoich oficerów. Część tych oficerów, których rany nie były zbyt ciężkie, obecnie wyzdrowiała i wróciła do pułku. Niektórzy oficerowie pozostali w szeregach, chociaż mają ręce poranione.

— *D. 12.* Pomimo zimna i silnych wichrów stan zdrowia żołnierzy rossyjskich jest zadowalający. Liczba chorych jest teraz mniejsza niż we wczesniu. Dnia 28-go listopada w szpitalach wojskowych w Mandżurji leczono się ranionych 520 o-

ficerów i 11 tysięcy 819 żołnierzy. Ranionych, będących na uzdrowieniu, znajdowało się 823. Chorych było 1070, chorych na tyfus bizusny — 3369. Liczba chorych na tyfus zmniejszyła się.

Petersburg, d. 10. Jenerał Kuropatkin donosi Najjaśniejszemu Panu: W piątek 9 grudnia w nocy oddziały strzelców pod dowództwem pułkownika Chitrowa napadły niespodzianie na stanowiska japońskie na południu od Bańjapudy (zobacz na mapie w Gazecie 1242). Rossjanie bez wystrzału odpeczęli wartę japońską, kluli bagnetami cofających się Japończyków i gonili ich więcej niż wiorstę na południe. Jedenastu zabrali do niewoli, w tej liczbie 4 ranionych. Rossyjskich żołnierzy raniono dwóch. Też nocy Japończycy kilka razy podchodzili o 200 kroków pod okopy rossyjskie niedaleko drogi żelaznej, próbując je zdobyć, ale wszystkie ich napady odparto. Żołnierzy rossyjskich w starciu tém raniono dwóch.

— *D. 11.* Doniesienie jenerała Sacharowa do głównego sztabu w Petersburgu: Dnia 6 grudnia Japończycy z trzech stron strzelali do jednej wsi, leżącej na drodze z Sincintinu (zobacz na mapie) do Ujciacy. Znajdujący się w tej wsi niewielki oddział wojska rossyjskiego cofnął się w góry utraciwszy 2 kozaków zabitych, 3 ranionych i 4 zaginionych. Koni zabito 9, raniono 2. Następnie Japończycy odeszli w stronę Dapinduszanu.

W dniu 9-tym grudnia w nocy na zachodniem skrzydle wojsk rossyjskich, pod wsią Linszytu, kilka drobnych oddziałów japońskich, po 30 ludzi, natarło na Rossjan. Przywitani z blizkiej odległości strzałami, Japończycy odeszli poniosłszy stratę. Podczas sztelaniny w dniu 7-ym grudnia po stronie Rossjan było 2 żołnierzy zabitych, 10 ranionych i 3 kontuzjowanych.

Mugden, d. 10. Przybył tu dowódca drugiego wojska rossyjskiego w Mandżurji, jenerał Grypenberg.

— *D. 12.* W okolicy, zajętej przez drugie wojsko rossyjskie w Mandżurji, zmian niema. Obie strony umacniają się w dalszym ciągu na swych stanowiskach. Codzień odbywa się niewielka sztelanina. Nocami rossyjskie oddziały wywiadowe niepokoją Japończyków, którzy starają się zabezpieczyć od napadów ogrodzeniami z drutu kolczastego. Rossjanie próbowali burzyć te ogrodzenia, ale robota taka pod gradem kul nieprzyjacielskich okazała się bardzo trudną. Z Rossji codziennie przybywają nowe oddziały wojska. Pogoda słoneczna, nocą mrozy dochodzące do 17-tu i nawet do 20-tu stopni, choć we dnie w słońcu śnieg topnieje. — Żołnierze mieszkają w ogrzewanych lepiankach, dołach wykopanych w ziemi, w których są i łaźnie. Żywności wojsko ma podostatkiem, trudno tylko o paszę dla koni, a także o opał, gdyż w całej okolicy drzewa już wycięto. (Z telegramu tego widać, że drugie wojsko rossyjskie, nad którym dowództwo obejmuje jenerał Grypenberg, już się tworzy, nie wymieniona jest jednak miejscowość, gdzie się ono rozłożyło. Można przypuszczać, że okolica, o której tu mowa, znajduje się, jak sądziliśmy pisząc Gazetę poprzednią, gdzieś pod Cińheczem lub Sincintinem, o kilkanaście mil na wschodzie od Mugdenu.)

London, d. 8. Poseł japoński w Londynie otrzymał z Tokja urządowy telegram, który donosi, że Rossjanie, broniący Portu Artura, opuścili wzgórze Akasagame czyli Akasakę, ponieważ nie mogli utrzymać się tam skutkiem nieu-

stannego walenia z armat japońskich, ustawionych na górze 203 metry wysokości. Jednocześnie Japończycy zajęli dwa inne wzgórza w pobliżu fortu Itszanu (zobacz na mapce w Gazecie 1246). Było to we wtorek 6 grudnia. Tegoż dnia zawarto między Japończykami a Rossjanami rozejm na 5 godzin, aby dać obu stronom możność zabrać z pola walki swoich ranionych i pogrzebać zabitych.

(Zdobyta przez Japończyków 30-go listopada góra „203 metry wysoka“, albo poprostu, jak nazywają, Góra Wysoka, leży — jak się już dokładnie wyjaśniło. — na zachodzie od fortu Itszanu. Jest ona właściwie nie 203, ale 210 metrów wysoka, i przewyższa inne polizkie wzgórza i obwarowania Portu Artura. Wzgórze zaś Akasaka leży między Górą Wysoką a Itszanem.)

— *D. 12.* Japończycy, ustawivszy na Wysokiej Górze armaty, wałą z nich w okręty wojenne stojące w zatokach morskich Portu Artura. Od tych strzałów japońskich, jeśli wierzyć doniesieniom z Tokja, wszystkie wielkie okręty — pancerniki i krążowniki — doznały bardzo znacznych uszkodzeń. Jeden czy dwa okręty zatoneły. Nie ucierpiał jeno okręt pancerny „Sewastopol“, który wypłynął z przystani i ukrył się za Tygrysim półwyspem. Buchadłowców rossyjskich nie widać w przystani, ukryły się one podobno pod Laotiszaniem. Zdaniem Japończyków, okręty rossyjskie w Porcie Artura są już tak uszkodzone, że nie będą mogły wypłynąć na morze, aby się połączyć z okrętami, płynąciami na Daleki Wschód z Rossji pod dowództwem admirała Rożestwińskiego. (W przystani Portu Artura znajdowało się dotychczas, oprócz buchadłowców, łodzi armatnich i innych pomniejszych statków wojennych, 5 wielkich okrętów pancernych: „Retwizan“, „Pobieda“, „Pereświat“, „Połtawa“ i „Sewastopol“, oraz 2 krążowniki „Bojan“ i „Pallada“. Okręty te, z wyjątkiem „Sewastopola“, zostały podobno rozbrojone. Armaty z nich przeniesiono na ląd i ustawiono je w obwarowaniach Portu Artura, żołnierzy zaś i oficerów okrętowych przyłączono do wojska lądowego broniącego warowni. Okręt pancerny „Sewastopol“ wypłynął z zatoki i stanął w przystani zewnętrznej pod półwyspem Tygrysim od strony morza, aby go osłaniała góra na tym półwyspie będąca i w ten sposób żeby go nie mogły dosięgać strzały armat z góry Wysokiej.)

— Podczas szturm do Góry Wysokiej poległ drugi i ostatni syn głównego dowódcy wojska japońskiego pod Portem Artura, jenerała Nogi. Pierwszy syn jego został zabity jeszcze w czerwcu w bitwie pod górą Nanszaniem, przy zdobyciu waniu sżyi łączącej półwysp Kwantun z resztą lądu. Jenerał Nogi nie ma już więcej dzieci.

London, d. 13. Z Tokja donoszą urzędownie, że w poniedziałek, 11 grudnia od strzałów z armat japońskich zostały uszkodzone przyrządy do telegrafowania bez drutu, ustawione na Złotej Górze, oraz zapalił się skład broni w Porcie Artura.

Tokjo, d. 14. Podczas ostatnich walk pod Portem Artura poległo 15 oficerów japońskich, ranionych zaś jest 78. Z wieżółka Góry Wysokiej widać doskonale nie tylko całą przystan, ale także i stanowiska rossyjskie na sąsiednich wzgórzach Itszanie, Anceszanie i innych. Armaty rossyjskie w tych fortach obsługiwane są przez żołnierzy okrętowych, wojsko zaś lądowe używane jest do odpięrania napadów japońskich. W poniedział-

lek 12 grudnia Japończycy w dalszym ciągu walili z armat do obwarowań Portu Artura. W nowym mieście od strażników japońskich był pożar.

Tokjo, d. 12. Ogłoszono uzędownie, że dnia 30 listopada wpadł na buchadło podwodne w pobliżu Portu Artura i zatonał krążownik japoński „Sajen”. Większą część znajdujących się na nim ludzi, a mianowicie 16 oficerów i 175 żołnierzy, uratowano. Zginął jednak dowódca statku, kapitan Tadzima, i 38 żołnierzy. (Japończycy pocieszają się tem, że „Sajen” był to okręt niewielki i dość stary, zbudowany 18 lat temu.)

Czyfu, d. 14. W Czyfu otrzymano wiadomość, że jeden z japońskich okrętów wojennych został zatopiony pod Portem Artura przez buchadłowca rosyjski. Ponieważ miało to stać się 30 listopada, czyli tego samego dnia, kiedy zatonał krążownik japoński „Sajen”, możnaby więc przypuszczać, że wiadomość owa dotyczy tego krążownika. Ci jednak, co przynieśli do Czyfu tę nowinę, twierdzą, że był to okręt inny, większy od „Sajena”. Donoszą również, że około dnia 25 listopada dwa buchadłowce rosyjskie, które wypłynęły z przystani na zwiady, zostały zatopione przez krążowniki japońskie niedaleko od Portu Artura.

Szanhaj, d. 14. Krążownik rosyjski „Askold”, który po wielkiej bitwie morskiej dnia 10 sierpnia schronił się do przystani Szanhaju i tam został rozbrojony, zaopatruje się w wielkie zapasy węgla, jak gdyby miał wypłynąć na morze. Japończycy sądzą, że Rosjanie zamierzają przyłączyć go do okrętów admirała Rożestwińskiego, gdy te na Ocean Wschodni przypłyną.

Tokjo, d. 14. (T. A. P.). Z Seulu, głównego miasta Koreji, donoszą, że dnia 7-go grudnia Japończycy uderzyli na dwie secciny kozackie pod Cianszanem i wyparli je z tamąd dalej na północ. Rosjanie stracili 6 zabitych i pozostawili 22 karabiny, 100 nabołów, 34 płaszcze i 3 konie. Własnych strat Japończycy nie podają.

London, d. 13. Z obozu japońskiego nad rzeką Szahe, gdzie stanowiska Japończyków prawie się stykają z rosyjskimi, jeden gazeciarz angielski pisze co następuje: Między obydwoma rozłożonemi naprzeciwko siebie obozami jest wzgórze, a w niem pieczara, która służy za kryjówkę dla wywiadowców to rosyjskich, to japońskich. Jednego razu Japończycy znaleźli tę jaskinię trocha zanieczyszczoną przez Rosjan, którzy nocowali w niej doby poprzedniej. Opuszczając ją Japończycy pozostawili w niej list i butelkę wódki. W liście tym była uprzejma prośba do Rosjan, aby myśleli więcej o zdrowiu swoim i Japończyków i nie pozostawiali w jaskini błota, lecz utrzymywali ją w czystości. Kiedy na drugi dzień Japończycy znowu przybyli do jaskini, znaleźli w niej list rosyjski z dołączonym do niego rublem. Rosjanie prosili ich w liście, aby obchodzili się po ludzku z jeńcami i ranionymi, słyszeli bowiem, że jeńcy rosyjscy doznają od nich rozmaitych udręczeń. W odpowiedzi na to Japończycy odpisali, że nie krzywdzą ranionych ani wziętych do niewoli, i na dowód tego dołączyli do listu fotografię, wyobrażającą oficerów japońskich, po przyjacielsku rozmawiających z jeńcami rosyjskimi.

Kronsztad (przystań okrętów wojennych pod Petersburgiem), d. 12. Wychodząca tu gazeta urzędowa „Kronsztadzki Wiestnik” donosi, że postanowiono utworzyć i wysłać na Daleki Wschód jeszcze jedną gromadę rosyjskich okrętów wojennych.

Kazań, d. 14 grudnia. (T. A. P.) Zakończyła się sprawa sądowa o kradzież najbardziej słynnego w Rosji obrazu cudownego Matki Boskiej Kazańskiej z cerkwi Soborniej w mieście Kazaniu. Znalaziono pocięte na paski srebro przykrywające obrazy Matki Boskiej i Zbawiciela. Drogich kamieni, które na tych przykryciach były, ani samych obrazów nie znaleziono. Przystępcy mówią, że obrazy spalono. Za głównego sprawcę kradzieży uznany został Bartłomiej Stojan, znany pod nazwiskiem Czajkin. Skazano go na 12-letnie ciężkie roboty. Współwinnym kradzieży był Komow, co do którego jednak przyznano okoliczności łagodzące. Maksymow, winien ukrywania świętokradstwa bez wiedzy okoliczności kradzieży, skazany na 2 lata i 8 miesięcy do rot areztanckich, Kuczerowowa i jej matka Szylingowa na 5 miesięcy więzienia za niedoniesienie władzy. Stróż cerkwi Zacharow uniewinniony.

Z Austrii. Wiedeń, d. 12. Z powodu jakichś nieporozumień granicznych rząd austriacki ma wysłać swoje okręty wojenne stojące w przystani Pulu, a częścią w Tryjeście i Rzece, ku brzegom Turcji nad mozem Adryatyckim, to jest do krajiny Albańji.

Z Turcji. Konstantynopol, d. 12. Na jedenastu kupców chrześcijańskich, jadących z towarami do miasta nadmorskiego Saloniki w Macedonji, napadli uzbrojeni Albańczycy i 6 z nich zabili, a 3 ciężko ranili.

Z Afryki południowej. Kapsztad (stolica Kraju Przylądkowego na południowym końcu Afryki), d. 12. W zeszłym tygodniu przywieziono z Europy do Kapsztadu zwłoki zmarłego, kilka miesięcy temu, prezydenta Burów w Transwalu, Krygiera. Z Kapsztadu wysłano je koleją żelazną do miasta Pretorji, stolicy Transwalu, gdzie odbędzie się uroczysty pogrzeb. Rząd angielski pozwolił, aby ciało Krygiera spoczęło w ziemi ojczystej. Większą część dużego majątku Krygiera zapisał na rzecz swych rodaków, Burów, którzy najmocniej ucierpieli podczas wojny z Anglią. Osobny fundusz przeznaczony na kształcenie dzieci burskich w języku ojczystym (holenderskim).

Ofiary.

Na kościół na Jasnej-Górze w Częstochowie:

Franciszek Szpakowski z Połoni 3 ruble.

Z dawniejszymi za pośrednictwem Gazety Świętecznej złożono 17370 r. 32 k.

Na budowę kościoła Zbawiciela w Warszawie:

Bezimiennie 60 k.

Wincenty Markiewicz z Niewierszyna 1 rubel.

Razem 1 r. 60 k.

Ze złożonemi zaś poprzednio 231 r. 55½ k.

Na kościół w Konecku:

Józef Wiśniewski z parafji Rzekunia 50 k.,

Rozalja Wiśniewska 25 k., Bronisława Wiśniewska 15 k., Natalja Wiśniewska 20 k., Franciszek Wiśniewski 50 k., Wanda Wiśniewska 35 k., Stanisław Biernacki 50 k., Stanisław Kowalczyk 60 k., Antoni Owczarek 50 k., Aleksander Sienkiewicz 50 k., Stanisław Daniłowski 50 k., Helena Balcezak 50 k., Adam Mejneber 50 k., Jan Tymieński 50 k., Kazimierz Tymieński 1 r., Stefańja Tymieńska 20 k., Marceł Grabowski 25 k., Aleksander Klimkowski 30 k.—Łącznie 7 r. 80 k.

Stanisław Lipianka z Nadwi-

lanówka 1 r. 50 k.

K. Rekasus z Rygi 5 rubli.

Bezimiennie 5 rubli.

Julja Staniewicz. z Poniewieża 2 ruble.

Rozalja Piotrowska z Czar-

nego-Ostrowa 1 rubel.

Feliks Gościło z Kiwerców 1 rubel.

Władysława Kościńska z Liwa 1 rubel.

Wojciech Przystupa ze Starój-Wsi 50 k.

Cecylja Pożywiłkowska z Borowicy 1 rubel.

Franciszek Pyżyński z Lisiejówki 1 rubel.

Djonizy Gintowt z Hajnaza 1 rubel.

Antonina Tomczak. z Częstodowy 10 rubli.

Razem 37 r. 80 k.

Na głodnych w Warszawie oprócz ofiary w ziemiakach ogłoszonej w Gazecie z zeszłego tygodnia, mieszkańcy wsi Kolołji-Gałęzowskiej złożyli także pewną ilość żyta. Ksiądz proboszcz Kwiatkowski wyjaśnia, dlaczego w spisie zeszłotygodniowym nie było o tem wzmianki. Oto gospodarz Nowak, znany z uczciwości, zebrałszy owo żyto w Kolołji-Gałęzowskiej, przywiózł je na plebanję, i tu, nie zastawszy Proboszcza, zsywał do worka z żytem ofiarowanym przez inną wieś, o czem na razie nikt nie wiedział. Kartofle zaś, których było dwa worki, odwiózł własną furmanką do kolei wraz z innymi workami, po które zajeżdżał na plebanję.

(Dalszy ciąg ofiar nastąpi.)

Odpowiedzi.

Żołnierzom zapasowym z 7-jej rot 3-go pułku strzelców, jadącym na daleki wschód, którzy za pośrednictwem Gazety Świętecznej posłali ofiarę na Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, przysłano z Jasnej-Góry odpowiedź, że Msza św. na uproszenie dla nich opieki Boskiej będzie odprawiona w dniu 26 grudnia, to jest w uroczystość Św. Szczepana, o godzinie pół do 11-jej rano.

P. Popisowi. Może Pan już zauważył, że wiadomości tego rodzaju, jak ostatnia z Bron., od jakiegoś czasu zupełnie się w Gazecie nie ukazują. I tę taki sam los musi spotkać.

P. Piątkowskiemu. Oba listy, pierwszy z końca października i obecny, z d. 4 grudnia, doszły nas, ale zawarty w nich uwag o obrótach ciał niebieskich nie spożytkujemy. Rękopism zatrzymamy czas jakiś do zwrotu.

P. Wieczorkowi. Jest to mylne tłumaczenie Manifestu. Mowa w nim jest o uwolnieniu od odpowiedzialności nie tych, którzy się pożenieli przed powołaniem do wojska, ale tych, którzy, będąc już na służbie w wojsku „zawarli związki małżeńskie z naruszeniem przepisów wojskowych”, naprzykład nie otrzymawszy na to pozwolenia swej władzy, to jest starszyny wojskowej, lub t. p.

P. Ż. P. w L. Przedewszystkiem trzeba sprawdzić na miejscu w Błoniu, czy ogłoszenie o spadku po księdzu Tomaszewskim nie było już przez sąd zrobione. Następnie rodzina Tomaszewskich musi się wylegitymować, to jest zebrać i przedstawić dowody pokrewieństwa swego z księdzem Tomaszewskim. Dowody takie stanowią metryki urodzenia i ślubów, trzeba więc, aby ten, co się uważa za spadkobiercę, wydołał swoją metrykę, metrykę i akt ślubu swego ojca i dalszych członków rodziny, jacy byli między nim a księdzem Tomaszewskim. Ponieważ Włociańska Kancelarja Obrończa już od pół roku nie istnieje, więc list oddaliśmy jednemu z adwokatów przysięgłych, który ma sam w tej sprawie listownie się porozumieć.

P. Michałowi M. W sprawie 600 rubli trzeba poradzić się adwokata przysięgłego, naprzykład w Warszawie. Warto by dać mu do odczytania odpis aktu sprzedaży owego majątku.

P. Siderkiewiczowej. Jeżeli zamiar kupienia maszyn jest stanowczy, to trzeba napisać wprost do składu, którego adres jest w Gazecie wskazany. Zachęcać nie możemy, ani też nie ręczymy za dobroć maszyn z tej fabryki, bośmy nie mieli sposobności o niej się przekonać.

P. Apanelowi. Rozumie się, będziesz pan mógł nadal Gazetę sprowadzać i czytywać, tego nikt nie zabrania. Z przyjemnością czytaliśmy o zasłużonej wdzięczności i uznaniu dla ks. Ł.; nie dziwnego, że parafia smuci się po rozstaniu z tak zacnym pastorem.

UPOMINKI.

Przedpłatnicy Gazety Świętecznej wylosowani spośród całorocznych, całkowicie opłacających i bezpośrednich, i upominki, jakie na nich losem też padły.

(Ciąg dalszy.)

Tych, którzy mieszkają nie przy stacjach dróg żelaznych, a na których padły upominki trudniejsze do przesłania, uprasza się, żeby się w spra-

Które dy i dokąd żołnierze są wiezieni na wojnę.

Strona Zachodnia.

Strona Północna.

Strona Wschodnia.



Strona Południowa.

wie przesyłki zgłosili listownie. Narzędzia i maszyny mogą też być zamienione na inne nie więcej kosztowne.

Co znaczą trzy gwiazdki (***) przy niektórych upominkach, — zobacz w Gazecie 1249 z przeszłego tygodnia.

Albowież Wincenty w Uszwietach w gub. kowieńskiej, Paszko Józef w Piaskach w gub. grodzieńskiej, Gegotek Jan w Sułoszowej w gub. kieleckiej, ktoś przez Krukowskiego A. w Maciejowicach gub. siedleckiej—otrzymają zegary.

Cieślak Józef przez Galota w Stuzemierzycach gub. piotrkowskiej i jeden z parafjan Kramska w gub. kaliskiej—otrzymają sieczkarnie ***.

Mamczyński Józef przez W. Bielawskiego w Nasiechowicach gub. kieleckiej i Szygiel Władysław w Rudnikach przez Pidetę w gub. piotrkowskiej—otrzymają bronie ulepszone ***.

Kulesza Józef lub jeden z jego sąsiadów pod Zambrowem w gub. łomżyńskiej i jeden z parafjan Prażki w gub. kaliskiej na ręce Probosza—otrzymają pługi ***.

Retlewski Ignacy w Łapinogu par. Osiek-W. pod Rypinem w gub. płockiej, Cielpluda Piotr w Kurowicach w gub. piotrkowskiej, Jessel Piotr przez A. Miłka w Dąbrowie gubernji piotrkowskiej—otrzymają doprawiacze do roli ***.

Jeden z parafjan Chełmna w gub. kaliskiej otrzyma młynek do czyszczenia zboża ***.

Ks. Kuropecki w Kzymowie, Dziezgowski Florjan w Jasiennicy, parafjanie Wienca, Sanik, Nura, Kucharek Feliks w Łowiczu, Modzejewski Juljan w Witoni, Ciupa w Kolinkach pod Rzgowem, Stanisławski Szymon w Grochowach otrzymają upominki obrazkowe.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zagadka.

Napisz siebie, po sobie,
lecz przed siebie wścisł też cń.
Będiesz miał, co dziś na dobie,
o czém mówią w noc i w dzień.

Tepros.

Ś. p. ANTONI ŚNIEGUŁA,

czytelnik Gazety Świątecznej, zmarł dnia 26 listopada w Opatówku w gubernji kaliskiej. Uprasa się o Zdrowaś Maryja za jego duszę.

Ceny w Warszawie.

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej.

15 grudnia.

Cena puda (40 funtów)
przy kupnie całemi wagonami.

- Pszonica (żądano) od — r. 96 k. do 1 r. — k.
- Żyto (żądano) od 77 k. do 83 k.
- Owies (płacono) od 74 k. do — r. 86 kop.
- Jęczmień na kaszę (płacono) od 78 k. do 80 k.
- Jęczmień browarny (żądano) od — do — k.
- Gryka (żądano) od — r. 92 k. do — r. 96 k.
- Kasza jaglana (żądano) od 1 r. 30 k. do 1 r. 50 k.
- Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 38 k. do 1 r. 40 k.
- Groch wazelnny (płacono) od 1 r. — k. do 1 r. 5 k.
- Groch „Wiktoria” (żądano) od 1 r. 15 k. do 1 r. 25 k.
- Groch na paszę (żądano) od — k. do — k.

Jest to przedostatnia w tym roku Gazeta. Uprasa się więc Szanownych Przedpłatników i Czytelników, aby przysyłali zamówienia i przedpłatę na Gazetę Świąteczną na rok przyszły i zachęcali też innych do jej sprwadzania i czytania, ułatwiając to wszystkim, jak i czém kto może.

„BŁAGAJĄCEMU SŁUDZE”. Żądanej rady dętnie udzielię. Proszę się zgłosić od 10 do 11 rano do mnie w Warszawie, Aleje Ujazdowskie, 8, m. 4, gdzie mieszkam wżimie. Aleksander Janasz.

CHORZY na OCZY znajdują poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla chorych na oczy Doktora KĘPIŃSKIEGO. Opłata za poradę 50 kop. 2484*—47

Kto ma zboża niewiele i chođi mu o to, aby je omlócił jak najdokładniej, nie zostawiając ziarna napróżno w słomie, temu polecam znakomite

MŁOCARNIE SZTYFTOWE i CEPOWE
ze składu
ALFREDA GRODZKIEGO,
w Warszawie, ulica Senatorska, 33.
Główny skład Młocarni i Sieczkarń gospodarskich.
Opisy z rysunkami przesyłają się darmo.
2929—8—7:

Redaktor i wydawca Konrad Próżyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Декабря 1904 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25,
pod zarządem T. Janowskiego.